

Teatr Domowy.

ZBIÓR KOMEDYJEK DLA MŁODZIEŻY.

PAWEŁ
T O M I I.

WARSZAWA.

Nakładem „Wieczorów Rodzinnych”.

Z y g m u ś.

A więc daj mi słowo, że dla mojej miłości wyrzekniesz się roztargnienia i postarasz się wkrótce wynagrodzić to, co dziś przez nierozwagę straciłeś.

Z y g m u n t B.

A nadewszystko radzę ci jako starszy pozbyć się zarozumiałości, przez którą sam naraziłeś się dziś na tak bolesne upokorzenie. Pamiętaj zawsze, jak słusznem jest nasze znane przysłowie: „Nie mów hop! aż przeskoczysz!“.

ZASŁONA SPADA.

Marya Kaczkowska.

Perykles.

Obrazek mitologiczny.

OSOBY:

DIANA bogini nocy i łowów, inaczej Artemida.	
APOLLO bożek światła i słońca, inaczej Helios.	
KALIOPA wymowy	
KLIS historii	
MELPOMENA tragedyi	
POLIMNIA śpiewu i tragedyi	
URANIA astronomii	
ERATO poezyi	
EUTERPE muzyki	
TALIA komedyi	
TERPSYCHORA tańca	
PERYKLES ateńczyk żył 468 przed nar. Chrys.	
ARKABUS obywatel ateński I.	
PEREKLITEKT obywatel patrycyusz II.	
Osoby z ludu i patrycyusze, 4 dziewice.	

MUZY.

Rzecz dzieje się częścią na Helikonie w Beocyi,
a częścią w Atenach.

ODSŁONA I.

Scena przedstawia lesistą okolicę i poranek — brzask.

Pod drzewem, na dani siedzi Diana. Suknia biała, krótka do kostek, obszerna, zebrana w pasie, spada w fałdach szerokich. Włosy z tyłu związane, opadają na ramiona. Na nogach rodzaj sandałów górskich, rzemieniem opasanych. W rękę trzyma łuk, który naprawia. Po chwili wchodzi Apollo. Suknia—grecka, tunika krótka, na to chlamida (płaszcz) barwy białej—obramowany złotą lamą, na głowie korona z promieniami złota.

SCENA I.

Apollo — Diana.

Apollo (wchodząc, spostrzega Dianę, idzie ku niej szybko).

Bądź pozdrowiona ukochana siostro!

Diana (rzuca łuk z radością).

Witaj mi bracie!

Apollo (patrzy na nią czule).

Czyli po nocy czuwania, spieszysz na łowy?

Diana (zarzuca mu ręce na ramiona).

Tak zwykle czynię, dziś brak mi ochoty.

Apollo (patrzy na nią badawczo).

Na czole białem, troska dziś osiadła i oko twoje lą zaszło przejrzystą, co ci dolega, wy-

jaw mi przyczynę, a może będę mógł być ci pomocnym?

Diana.

Czekałam na ciebie!

Apollo.

Więc mów, wszak dobrze wiesz każde strapienie jak radość, gotów jestem dzielić z tobą. Nie darmo przecież jesteśmy bliźnięta, zrodzone oboje w bliskiej rodzinie.

Diana.

I nie daremnie spójnia wielka łączy też serca nasze. Posłuchaj mnie proszę. (Siada na murawie, Apollo koło niej, zdejmując koronę). Gdy wśród ciemności zapadłej dziś nocy, wóz mój jak lampa szybował po niebie, a blade światła na wsze strony świata, tajemne blaski w gwiazdy, księżyc kładły, spojrzałam na świat, który utulony we śnie drzemał, zwróciłam swoje źrenice na brzegi Grecyi, tak wielce nam drogiej, co czci swe bogi i do nich się modli. I cóż dostrzegłam? Oto piękne dziecię płci męskiej, które zwróciło na siebie uwagę moją. Urodzon tej nocy, u Xantypposa i matki Agisty. Dziwnie me serce ku niemu się skłania, jego bym rada otoczyć opieką, wzbudzić w niem cechy wielkie bohaterstwa, zniewolić siostry, nieznierównane muzy, by z swej mądrości, talentów, nauki, każda, choć cząstkę udzielić mu chciała. Co myślisz o tem, powiedz miły bracie!

Apollo.

Szczęście tych krain zawsze mnie obchodzi.
A w której stronie, jest ten twój wybrany?

Diana.

W kolebce nauki, męstwa, w Atenach, ojczyźnie Solona i Arystydesa.

Apollo.

Żądanie twoje spełnię siostró luba bez zwłoki, spieszę na szczyt Helikonu by wskazać muzom to wybrane dziecię. Niech każda tchnieniem swojej wielkiej duszy, młodziutkie życie zaledwie w zaraniu, zaznaczy piętnem nieśmiertelnej sławy, i złoży stygmat wielkiej potęgi na czoło jego. Czyliś tego żadasz?

Diana.

Tak nie inaczej!

Apollo.

Nie tracąc czasu. Spieszę i dufam, że usługne muzy, które opieką otaczają ludzi, i bogom nieraz osładzają troski rządzenia światem, twego ulubieńca zapewne całem sercem przygarną.

Diana.

Dzięki stokrotnie.

Apollo (ogląda się i wstaje).

Różowa zorza rozszerza się na niebie. Aurora różanna, gasnąć zaczyna, pajęczą nicią nieboskłon objęła, już niecierpliwie czeka wscho-

du słońca, dosiąść należy mi mego rydwanu, rozniecić światło, dobroczynne ciepło, ziemię uczynić płodną w tej porze rozkwitłej wiosny. Żegnaj ukochana.

Diana.

Żegnaj! raz jeszcze, bierz wdzięczności słowa.

(Apollo wkłada koronę i śpiesznie wychodzi).

Diana (chwytając łuk, z radością wznosi rękę w górę).

Ty będziesz gwiazdą i chlubą dla Aten, o dziecię!

ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA II.

Góra uważana za mieszkanie muz, Helikon w Beocyi. Wśród gaju naokoło sceny ławki podłużne takie, że można na nich siedzieć lub leżeć wygodnie. Tych ławek stojących półkołem jest 9. Na skale w głębi, siedzi muza, Urania, przed nią na wzniesieniu dalekowidz, wpatrzona w szkła — muza astronomii — ubiór: suknia, strój grecki puszczony do ziemi, głowa owinięta welonem z gwiazdami. Na sukni również gwiazdy złote. Klio, muza historii — na wpół leżąc trzyma rozwinięty pergamin, który przegląda. Ubiór: suknia długa, na to chla-

mida spięta na ramieniu. Na głowie wieniec z wawrzynu. *Melpomena*, muza tragedii; siedzi na drugiej ławce, w szacie spadającej w fałdy, na to krótka szirma—płaszczek, (rodzaj tiuniki) na głowie wieniec z cyprysu—w prawej ręce trzyma sztylet, którym się bawi, przy niej leży maska mędrca. Nogę opartą ma o skałę. *Kaliopę* muza wymowy. Suknia obszerna, ściśnięta w pasie, siedzi zamyślona—w prawej ręce tabliczka, w lewej stylós (narzędzie używane do pisania w starożytności) coś pisze. — U nóg jej rodzaj instrumentu owiniętego wawrzynem. *Euterpe* muzyki. Tunika grecka o szerokich rękawach. Na ramionach szal z przejrystej gazy zarzucony na szyję. Włosy w lokach spadają na czoło i na plecy. W rękę nuty i fujarka, u nóg instrumenty muzyczne. *Polimnia*, muza podań i śpiewu. Suknia ciemno popielata obszerna, spływa do ziemi. Na głowie welon takiegoż koloru, okrywa na wpół twarz zamyślona. Stoi oparta o skałę, będącą w pośrodku sceny, palec trzyma na ustach. *Erató* muza poezji. Suknia biała dość obcisła na to szirma,—rękawy krótkie, w rękę ma lirę na której nawiązuje struny. Włosy uczesane w węzeł grecki, na czole w lokach, na nich wieniec dębowy. Siedzi na lewo na ławce.

Wieczór, zmierzch.

Melpomena.

Siostry, ach, dziwnie czuję się wzruszoną, przecucie mi mówi, że na świata globie, niezwykle stało się dziś wydarzenie.

Klio (odwraca głowę w jej stronę).

Czyżby w historii szerokiego świata miała się nowa ujawnić przemiana?

Kaliopę.

Może to temat, któryby uwiecznić w wojennej pieśni bohaterom gwoli? Dawno już cisza zaległa świat cały, wybranych mało, brak mówców potężnych, co siłą słowa porywają tłumy.

Urania (która w czasie rozmowy przechodziła po kamieniach przez strumyk, wchodzi pomiędzy mówiące).

Ubiór jej: suknia do kostek sięgająca, na to chlamida spięta na ramieniu, obszyta złotą frędzlą. W jednej ręce laska sękata z zakrzywioną rączką, w drugiej śmiejąca się maska, na nogach lekkie obuwie.

Talia (śmiejąc się).

O czym radzicie? Że wpośród ludzi, zrodził się człowiek? To bardzo szczęśliwie, niechaj więc rośnie, a ja jemu życzę, aby był szczęśliw, mógł śmiać się wesoło.

Klio (poważnie).

U ciebie Talio tylko śmiech w pamięci, ty byś świat cały, naturę całą w wesołość ubrała.

Talia.

O! niezaprzeczenie, śmiech... potrzebny dla zdrowia i życia, surowa *Klio*,—jak tchnienie powietrza, bo kto się śmieje, ten zyskuje zdrowie; zmartwienie szkodzi i żółć w nas wytwarza, wszystko naokół widzi się na żółto, ha, ha, ha. (śmieje się, przechodzi pomiędzy muzami, każdej zagląda w oczy śmiejąc się).

Melpomena.

Szczęśliwa Talia, ona każdą sprawę bierze ze strony wesołej, w przelocie, pragnie się bawić, winszuję jej szczerze.

Talia.

Zapewne... mnie cieszą strumyka rozmowy, rozkwit kielicha kwiatu czarownego, światło promieni słonecznych Apolla, tych dobroczynnych, które niechaj świecą bogom i ludziom dla ich szczęśliwości. Jabym się tylko, nieustannie śmiała, a kiedy smutek do serca się wkradnie, to na twarz kładnę maskę, co się śmieje, (zakrywa twarz maską, którą ma w ręku).

Klio.

Lubisz pozory.

Talia.

Może — lecz powiedzcie, czy zawsze można dzielić co nas boli? Wzbudzać współczucie i litość u takich, którychby to wcale nic nie obchodziło? Wierście, że ludzie na wesołe twarze jedynie patrzą, gdzie wesołość gości — przyjaściół tam zawsze będzie bez liku. Spójrzycie na nią: oto Terpsychora (wskazuje na wchodzącą).

Ciż i Terpsychora.

Terpsychora muza tańca, w lekkiej krótkiej szacie, ubranej wieńcami kwiatów, na nogach rodzaj lekkiego obuwia. W ręku trzyma bębenek z dzwoneczkami, którym potrząsa. Na głowie wieniec z róż rozkwitłych. Wchodzi płasząc

Terpsychora (z ukłonem pełnym gracy).

Bądźcie pozdrowione na Helikonie! Wracam z biesiady ledwie rozpoczętej, przy stole Zeusa. Wicież zdarzenie jakie się dziś wieczór tam przytrafiło?

Wszystkie muzy (z żywością)
Cóż? mów prędzej.

Talia.

Mów Terpsychoro, ty najzręczniejsza, Czekam w gorączce twojej opowieści.

(Muzy otaczają mówiącą).

Terpsychora. (z tajemniczą miną).

W chwili gdy Hebe miała ze zwykłą gracją, kielichy bogów napęlić ambrosją, potknęła się i na szatę Hermesa wylała zawartość etruskiego dzbana.

Talia.

Biedna! cóż dalej, sercem jej współczuję.

Terpsychora.

Widząc jej nagłe, wielkie zawstydzenie, chciałam to pokryć uderzeniem w bęben, Lecz nie pomogło. Hebe w jednej chwili Umknęła, znikła i pewno nie wróci.

Melpomena.

A któż zastąpić może, równie godny, czarowną Hebe?

Terpsychora.

O, to nic trudnego.

Już jest podczaszy, ów piękny młodzieniec
Zręczny, przytomny, wziął miejsce niezręcznej.
Wicie, Ganimed....

Talia (chwilę zamyślona).

Żal mi biednej Hebe, a wicie czemu przypisać
można, tę smutną przgodę?

Klio.

Jakaż więc przyczyna?

Talia (wybuchając śmiechem).

Bo się nie śmiała!

Terpsychora (śmieje się również).

Ona zawsze swoje! Momus* nieźrównany rzekł-
by to samo, zamiast płakać nad nią.

Klio.

Jesteście wietrznice!

Erato (która się też śmieje).

Czy się stosuje i do mnie ta przymówka?

Talia.

Erato śmiej się, nie wszystkie podobne są do
poważnej historycznej muzy.

(za sceną słychać turkot wozu).

* Momus bożek śmiechu.

Erato (biegnie na wzniesienie, wygląda i uderzywszy w ręce powraca).

Apollo się zbliża, widziałam schodzi z płomien-
nego wozu i tutaj dąży!

(Muzy ustawiają się na obie strony w półkole).

Wchodzi Apollo w ubraniu lśniącem, złotem, w koronie,
w jednej ręce trzyma berło, a w drugiej róg obfitości,
z którego kwiaty sypie na muzy, na prawo i na lewo
kłania się, wreszcie staje w pośrodku nich,

Wszystkie muzy.

Cześć bogowi słońca, cześć ci Heliosie!

Apollo.

Cześć wam siostry lubel w waszem zaciszu, po
dniu upalnym, znużony, chcę spocząć.

Erato (podsuwa jedną z ławek).

Prosimy, spocznij najświelejszy z bogów.

Klio.

Może na posiłek zechcesz ambrozyi?

Erato (przynosi mu puhar z napojem).

Spełnij ten puhar, pij za nasze zdrowie, mi-
ły nam bracie, drogi Apolliniel

Apollo (bierze puhar i skłania głową).

Dzięki! więc piję wasze zdrowie, muzy!

Melpomena.

Zaznaj wśród nas zapomnienia smutnych widoków,
których świat nie szczędzi.

Talia.

Zapomnij, choć na chwilę pośmiej się szczerze.

Terpsychora.

Lub zabaw oczy tanecznym widokiem.

Erato.

Posłuchaj pieśni w której miłość płonie.

Apollo.

Dziękuję, od was niczego nie żądam dla siebie,
jeno chcę waszej pomocy...

Wszystkie muzy zdziwione.

Wielki Apollo, pomocy przyzywa?

Apollo.

Tak, nie inaczej, przybywam w imieniu siostry
mej Diany, prosić o opiekę nad śmiertelnikiem,
co w godzinie nocy, otworzył źrenice do nowego życia.

Urania.

Więc to jego gwiazdę dzisiaj ujrzałam? Zeszła
i jasno zabłysła na niebie.

Klio.

I me przecucie też nie płożem było.

Melpomena (siada.)

Cóż my możemy uczynić dla niego?

Apollo.

O, bardzo wiele, każda, niech go obdarzy częścią
tych darów, co sama posiada. Tchnieniem
talentu niech wiedzie do chwały.

Klio.

Jakież to śmiertelnik, za którym bogi wstawiać
się raczą? Na karcie dziejów zapisze swe imię,
gdy spełni nadzieję. |

Apollo.

Gdy zechcesz Klio, będzie nieśmiertelny.

Melpomena.

Czyliż zaświecić miałby on w tragedyi?

Apollo.

Ach życie ludzkie często jest tragedją.

Kaliopie.

Dam mu wymowę, co jak piorun pali.

Apollo.

Będzie niezbędnym dlań darem, wymowa.

Polimnia.

Niezapomniane i trwałe podanie zachowa o nim,
lud na wieczne czasy.

Euterpe.

Czarem muzyki owionę mu duszę.

Apollo.

Zaszczep poczucie rymu, w jego słuchu.

Erato.

Nie chciałbyś może, aby był poetą?

Apollo.

Daj mu poczucie piękna i poezyi, jest to skarb
bezcenny.

Terpsychora.

Dam grację w ruchach.

Apollo.

I to powab miły.

Talia.

Dobrego humoru, dam mu cały worek.

Apollo.

Bez wesołości, życie jest ponure.

Urania.

A czegoż może on żądać ode mnie?

Apollo.

Niechaj mu gwiazda nadziei przyświeca. A ty
jej pilnuj, aby nie zagasła.

Do wszystkich.

Mam wasze słowo, że tego wybrańca weźmie-
cie wszystkie pod swoją opiekę?

Klio.

Lecz chcemy wiedzieć, kto jest ten wybrany.

Apollo.

Słusznie — nie rzekłem, imię mu Perykles,
ojczyzną jego są znane Ateny!

Wszystkie muzy.

Ateny?

Klio.

Na kartach dziejów świetne swe istnienie
Grecya złotemi zapisała zgłoski, wśród niej Ate-
ny słyną z kultu piękna.

Melpomena.

W nich na cześć moją powstała tragedia.

Polimnia.

Poeci w stylu, prześcigli narody.

Erato.

Idylla, ody, są wzorem poezyi.

Euterpe.

Tyrteusz pieśnią zwyciężył swych wrogów.

Terpsychora.

Taniec u greków słynie estetyką.

Talia.

Ezop rodem z Grecyi z humoru tak znany.

Kaliopie.

Wymowę grecy czczą jako dar bogów.

U r a n i a.

Znajomość niebieskich ciał ich wyróżnia.

A p o l l o.

A więc Perykles z greckiego plemienia będzie wam miłym? Dacie mu opiekę na życie całe i na nieśmiertelność?

W s z y s t k i e m u z y (podnoszą prawą rękę
w górę).

Przyrzekamy!

A p o l l o.

Dzięki wam, dzięki, siostry. Żegnajcie muzy,
dobroczynne bóstwa.

M u z y.

Żegnaj Febusie, możny bogu światła.

(Apollo wychodzi śląc ukłony, muzy patrzą za nim).

ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA III.

29 lat później.

Perykles, jako młody człowiek, pełen siły siedzi na wystającej skale, zapatrzony w dal. Ubranie: tiunika grecka, na to chlamida spięta na ramieniu, koturny. — Apollo przebrany za pasterza, ubranie podróżne w barwie ciemnej, w rękę ma kij wysoki, zakrzywiony u góry, którym się podpira.

Perykles — Apollo,

Apollo zbliża się do Peryklesa, który spostrzegłszy go, zwraca się ku niemu.

P e r y k l e s.

Czego chcesz, młodzieńcze obywatelu? Żądasz pomocy? Czem ci służyć mogę.

A p o l l o.

Z dalekiej podróży do domu ojców powracam, przede mną jeszcze szmat drogi, a chleba za co kupić mi nie stało, niestety! prosić o jałmużnę nie śmiem.

P e r y k l e s (wyjmuje sztukę złota i wręcza mu).

Weź to i spiesz się posilić młodzianie, stęsknio-
na matka czeka pewno na cię, niechaj cię
bogi strzegą ode złego.

Apollo (bierze pieniądz).

Dzięki! Lecz czemu splecę dobroć twoją jak
wdzięczność okażę, obywatelu?

Perykles.

Oddasz to kiedyś potrzebującemu. A będę
nagrodzon.

Apollo.

O Peryklesie! kto wspiera biednych jak ty, ten
rozumie, co litość znaczy. Niech ci bogi zwrócą.

Perykles (zdziwiony wstaje i idzie na przód sceny)
Tyś nie tutejszy, a znasz imię moje?

Apollo.

Któżby cię nie znał, w tej Aten krainie! Za
dobroć twoją, przyszłość ci obwieszcze.

Perykles (odstepuje od niego parę kroków w tył)
Byłżebyś więcej niż prostym pasterzem?

Apollo (zbliża się do niego).

Nad twą kolebką bóstwo czuwało, słodka
Artemida kroki twoje wie, tyś jej wybrańcem,
ona ze swej dłoni zsyła na ciebie szacunek
u ludzi. Imię twoje pośród nieśmiertelnych stawi.
Idź nadal torem szlachetnej miłości ku tym co
cierpią, o pomoc wołają. Wyciągnij również
rękę ku pomocy dla twojej ojczyzny, wiedz ją
do zwycięstwa, daj jej spokoju dni i odrodzenia.

Perykles.

Śmiało twoje słowa, mniemany pasterzu, pe-
wność w opiekę bóstwa, moich losów, z zuchwal-
stwem graniczą. Nie śmiem ci wierzyć, chcesz
wzbudzić pychę, co zgubą śmiertelnych?

Apollo.

Skromność twą chwale, ale daremnie kłam
mi zadajesz. Ja widzę obrazy przyszłości two-
jej i twojej potęgi. Staniesz się sławnym,
nikt ci nie dorówna w wymowie, słowa twoje
kamienie wzruszą. Wieniec wawrzynu ozdo-
bi twoje skronie, pod rządem twoim zabłyśnie
wiek złoty dla Aten.—Muzy do rady zasięda,
Mars i Bellona orężem twym władną, wrogów
ojczyzny do nóg twoich zegną. Lecz ludzkość
za to co zdziałasz, zapłaci miarą niewdzięcznych!
Ty czyn jednak swoje. Z wiarą w spełnienie
twoich zamysłów, dotrwaj do końca.

Perykles.

Na bogi, mów proszę, kto ci dyktuje te śmia-
łe zbyt słowa. Jeżeliś człowiek co za sławą
goni, lub marną zapłatą,—toś wart pogardy,
zemsta i zawód będzie twą nagrodą, jeżeliś
jednak natchnion mądrością nieznaną potęgą,
to mi wyjaw szczerze.

Apollo (z powagą)

Czas cię przekona o tem. Teraz żegnaj.

Perykles chce go zatrzymać, wyciąga rękę, Apollo
się cofa i znika we mgle.

Perykles (przerażony)

Chyba nie ziemską to władza, odsuwa rąbek tajemnic, co przyszłość nam kryje? Wielcy bogowie, kędyż mnie wieście? (wznosi wzrok w górę i stoi chwilę jak w zachwyceniu.

ZASŁONA POWOLI ZASUWA SIĘ.

ODSŁONA IV.

i ostatnia

Plac w Atenach, w głębi Panteon świątynia. W pośrodku placu, stoi posąg Diany z łukiem w ręku, łania u jej nóg. Wchodzą, zagłębieni w rozmowie Pereklitekt i Arbakus.

Pereklitekt.

Czyś dobrze słyszał mowę Peryklesa?

Arbakus.

Z ust jego płynie iście potok złoty. Słodkie wyrazy wzruszają do głębi. Słowa ubrane w zwroty retoryczne.

Pereklitekt.

Niechybnie całe poruszy Ateny. Nikt jeszcze dotąd nie zawładnął tak mową przepiękną ojców naszych, jak Perykles.

Arbakus.

Słyszałeś głosy podziwu i zachwyty? Zewsząd wołano: „Piorun mu z ust pada“. A każde słowo, wnikało do duszy. Widziałeś jak go zewsząd otoczono? Lud biegł wołając: „Niech żyje, niech rządzi“.

Pereklytekt.

Najniezawodniej, ten syn Xantypposa obejmie władzę.

Arbakus.

Nie znam godniejszego.

Głosy za sceną.

„Nlech żyje“

Wchodzi Perykles w tunice białej, bramowanej złotą lamą, także chlamida spięta na jednym ramieniu, w ręku trzyma palmę. Za nim lud, mężczyźni, kobiety, dzieci. Wśród nich Apollo w tym samym ubiorze co w odsłonie III w przebraniu pasterskiem.

Perykles (mówi ze wzruszeniem)

Bracia, rodacy, współobywatele! Czemże zasłużyć mogłem na uznanie i na wasz wybór, abym wami rządził.

Arbakus.

Zbytńia to skromność, zasług nie doceniasz, które złożyłeś już w tak młodym wieku. Tyś pośród walki był niezwyciężony, wziąłeś dziś palmę, wśród szermierzy słowa.

Pereklytekt.

I wszystkie serca wzruszyłeś do głębi
Zwołałeś cienie tych, co już polegli.
Złożyłeś cześć im i hołd waleczności
Więc bądź uczczony, od narodu swego.—

(Za sceną słyhać śpiew).

Wchodzi pięć dziewczic w bieli, niosąc na białej atlasowej poduszce wieniec laurowy i złotą koronę.

(Wszystkie razem w chórze).

„Cześć ci i sława wielki bohaterze!“

Dziewica I.

O zwycięzco Peryklesie!
Lud ateński dziś ci niesie
Nieśmiertelną cześć.

Dziewica II.

Dziś ateński wdzięczny lud,
Za twój niezrównany trud,
*Za ojczyzny swej obronę
Niesie złotą ci koronę!
Cześć zwycięzcy, cześć!

Dziewica III.

I za słowa twego dar,
Co ma w sobie bogów czar,
Niesiem ci wierny synu
Wieniec lauru i wawrzynu!
Cześć zwycięzcy, cześć!

(Wszyscy powtarzają)

Cześć ci, cześć!

Perykles.

Tak wielki ciężar na barki me spływa,
Wy mnie dajecie władzę nad ojczyzną,
mnie tak młodemu?

A r b a k u s.

Nie wiek wielkość znaczy
Słusznie przynależy ci laur i korona
Która, uwieńczy bohaterskie czoło.

P e r e k l i t e k t.

Nie wahaj się dłużej, wziąć w swoje dłonie
Losy kochanej tej naszej ojczyzny
Kieruj jej łodzią, po wzburzonej fali,
Przebyte boje, dosyć nas zniszczyły, chcemy
odpocząć i wzrosnąć w pokoju.

A p o l l o (zbliża się na przód sceny, i wskazując
zebranym na Peryklesa mówi).

Tak, jemu zdajcie nad krajem swym rządy!
Niechaj on bogom wystawi ołtarze, niech
łączy wielkość, potęgę ze sztuką. Niech piękne
Ateny zdobi na wieki, a wiek ten nazwan
będzie wiekiem Peryklesa, złotym dla nauk.
(bierze koronę i wkłada na głowę zdziwionemu Peryklesowi).

A p o l l o.

Masz ją z ręki bogów!

P e r y k l e s (patrzy zdziwiony na Apolla).

Oczy mnie nie mylą.

Już po raz drugi spotykam cię bracie, skąd
jesteś rodem? Te dziwne wyrazy, które mi da-
wniej i teraz wyrzekłeś, niosą me serce w nie-
zbadane światy, nieprzeniknionych tajemnic
krainy.

A p o l l o.

Przy twej kolebce niewidzialny stałem i po-
prowadzę w nieśmiertelnych drogę. Pozostań
wiernym swoim ideałom, bogom Olimpu i wszech-
władnym muzom. A gdy Hekate przetnie nić
żywota, zrozumiesz wszystko! Niech ci Febus
zsyła promienie światła, niechaj Artemida
wiedzie cię zawsze, wśród ciemności nocy,
twa opiekunka! Obyś ojczyznę wiódł drogą
do chwały.

(Wszyscy stoją zdziwieni, Perykles przeciera oczy. —
Apollo znika).

P e r y k l e s.

Czy to przywidzenie czy to senna złuda, (dotyka
korony) ja dzierzę koronę, on znikł mi z oczu?
Czyście widzieli tego młodziana?

P e r e k l i t e k t.

Posłaniec bogów, a tyś ich wybrany.

A r b a k u s.

Twarz mi tak znana, gdzieżem ją widywał (po
chwili).

To twarz Apollina to on niezawodnie. (Perykles
i wszyscy obecni) „Cześć“ Heliosowi!

Z A S Ł O N A S P A D A.

K O N I E C.